

# Czy wystarczy czarodziejska różdżka?

**J**AKI szlachetny, jaki naiwny ten Giraudoux. Chce zbawić świat wierząc w ideały. Wyobraża sobie, że wystarczy zamknąć grupkę ciemną-życieli ludzkości, aby świat stał się inny. Jest dobroduszny dzieląc mieszkańców globu na wyzyskiwaczy i tych, którzy wierzą w dobroć, w miłość, w piękno. Siłę pieniądza, prywatnej własności, potęgę władzy przeciwstawia grupkę marzycielek, które przy pomocy magicznej pałeczki otwierają wrota piekielne, aby zepchnąć w cień wszelkie zło.

Śmieszy nas taka postawa, a jednocześnie zasługują na szacunek. Gdzież podobni marzyciele? Kto ze współczesnych pisarzy takim orężem walczy o naprawę świata. Literatura albo grzeźnię w bagnie egzystencjalizmu, albo gubi się w technokratyzmie doraźnych efektów. Z marzycielami nikt się nie liczy. Ich szlachetny lament stracił siłę oddziaływania. Przekonują nas o tym próby przypomnienia dramaturgii pięknoduchów, wielkich, szlachetnych, ale mało skutecznych. A może się mylę? Może trzeba ich grać, wbrew wszystkiemu?

Weźmy na przykład „Wariatkę z Chaillot”. Co znajduje teatr współczesny w tym utworze? Co znajduje współczesny widz? Gdy wsłuchać się w tekst, zmienić to i owo, podstawić pod system znaków inne realia — odnajdziemy sporo aktualnych, chociaż oderwanych od siebie spraw. Na przykład gorączkowy pęd do rozdrapywania zasobów ziemi, do wrywania jednych bogactw za cenę zniszczenia innych. Albo zastępowanie jednych podziałów między ludźmi innymi podziałami.

Giraudoux lubi paradoksy, bliskotliwą wymianę sądów, żongluje wielkimi słowami humanizmu. Tylko jak zmienić świat stosując taką grę? Przy

pomocy buntów marzycieli? Spiskami nielicznych grup? „Wariatka z Chaillot” nie daje żadnej konstruktywnej odpowiedzi. Przeciwnie tylko dobro zła.

Nie dając idei sztuka potrafi jeszcze pobudzać wyobraźnię inscenizatorów. Jakie wymiary dobra i zła pokazać na scenie? Gdzie umiejscowić ideę dobra, a gdzie ideę zła? Reżyser olsztyńskiego przedstawienia Lech Hellwig-Górczyński i scenograf Krzysztof Pankiewicz niewiele mogli poradzić na deklaratywność tekstu, na patos wielkich słów, na długie oracje, natomiast ulżyli sobie dowolnie puszczając w ruch maszynę

ziemia, skupiska wszelkich odpadków zmaterializowanego świata. Okrutna, przewrotna, wymyślna to wizja. Na pewno może wzbudzać u niejednego widza sprzeciw.

Jednego nie można tej wizji odmówić — ukazana została z teatralnym rozmachem. Szczególnie w drugiej części. Na początku drugiej części przedstawienia scenograf każde podnieść zasianą wszelkim brudem powłokę ziemi. Nad sceną unosi się wzdęta skorupa globu, a po chwili nabiera kształtów wielkiego kolektora. Przez otwory, rury, zsy-py spada lawina nieczystości. Przewalają się niepotrzebne przedmioty i sprzęty.

## JANUSZ SEGIET

rię teatralną i system znaków teatralnych. Świat według nich jest pobożowiskiem zasianym nędzą, występkiem, oszustwem, wyzyskiem... Banknot uchodzi za jedyne regulatora porozumienia, a wymiana dóbr materialnych za jedynę godną zajęcie. Lud biedny, odziany ubogo, chociaż malowniczo, natomiast kapitaliści we frakach. Cztery wariatki z dzielnic paryskich, tutaj symbolizujące sobą samą dobroć, poczciwość, szlachetność — noszą stroje fantazyjne, romantyczne, z rozmachem potrzebnym idei.

Na ziemi nie ma miejsca dla ostatnich obrońców humanistycznych idei. Kiedyś dla wielkich utopii szukano odległych wysp. W sztuce Giraudoux ostatnim bastionem ludzkich wartości są pod-

Tu, na samym dnie życia, cztery sprawiedliwe wariatki urządzają sąd nad wyzyskiwaczami i gnębicielemi ludzkości. Szmaciarz jest ich obrońcą i zarazem oskarżycielem. Sąd wydaje wyrok. Lud komentuje zdarzenia. Towarzystwo we frakach zostaje zgnęcone zapachem nafty i sprowadzone do celuści. Wariatka z Chaillot dokonała swego dzieła.

Dla drugiej części przedstawienia warto zobaczyć olsztyńską „Wariatkę z Chaillot”, chociaż i tu trafiają się momenty dyskusyjne, jak chociażby wyizolowany z całości monolog pomywaczki Armey.

Ale przede wszystkim warto przedstawienie zobaczyć ze względu na pełną żywotności rolę Eugenii Śnieżko-Szafnag-

zami, kobiety ciężko doświadczone, ale przebijające się z wiarą przez świat. Inna niż chce tradycja Dulka, Celestyna, Wassa, Babka z „Domu Bernardy...”, nawet mało ważna Opala...

Aurelia w świetnej interpretacji Eugenii Śnieżko-Szafnaglowej ma znakomite partnerki: roztargnioną, rozchwianą Konstancję (Wanda Baję-równa), trzeźwą, praktyczną Józefinę (Witolda Czerniawska), romantyczną, wzniosłą Gabriele (Irena Telesz). Ten dobrany kwartet w pełni dochodzi do głosu w scenie sądu, w czym znaczny udział ma piąty partner — Szmaciarz z rozmachem grany przez Włodzimierza Matuszaka.

Dalej jest już mozaika postaw, osobowości, barwnych figur. Pamięta się Piotra (Cezary Sokołowski) z innego świata piękna, dosadnego, rodzajowego robotnika kanalizacyjnego (Stefan Kąkol), Pomywaczkę Irmę (Barbara Baryżewska), maleńki epizodyt przybyłego z przeszłości Adolfa Bertaut (Roman Szmara), Głuchoniemego (Bogdan Głuszczyk), Ratownika (Julian Zagwojski).

Gorzej jest w pierwszej części. Świat finansjery, maklerstwa, prezesów rad nadzorczych, przedstawicieli agencji reklamowych (Jerzy Kozłowski, Józef Czerniawski, Stefan Burczyk, Andrzej Burzyński, Danuta Kamińska) nie pozostawia żadnych wrażeń.

W licznym zespole wykonawców występują jeszcze Joanna Biesiada (Zongler), Teresa Kulikowska (Elegant), Danuta Lewandowska (Kwaciarka), Stanisław Brodać (Sołewak), Zbigniew Kaczmarek (Kelner), Andrzej Skubisz (Sprzedawca sznurówadeł) i Władysław Bądowski (Policjant), Anna Januszkiewicz i Maria Mayer (Kobiety).



Scena z „Wariatki z Chaillot”. Na zdjęciu: Cezary Sokołowski (Piotr) i Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa (Aurelia).

Fot. T. Trepanowski

łowej, która swoją obecnością, energią, optymizmem najlepiej broni ideałów Giraudoux.

Nestorka sceny olsztyńskiej od lat gra kobiety, których drogi życia nie są usłane róż-